



**KS. TOMASZ
GIERASIMCZYK**

redaktor wydania

Niedawne upały przywodziły na myśl pustynny klimat. Choć pustynia zdaje się być miejscem zupełnie martwym i nieprzyjaznym, to w świecie Biblii bywa ona przestrzenią spotkania z Bogiem – dawcą życia. O tym, jak zmienia się człowiek, gdy wychodzi na duchową pustynię przeczytamy na str. IV i V. Na swój sposób doświadczyły tego także siostry Jezusa Miłosiernego, które złożyły swoje śluby. Spotkawszy Oblubieńca, stały się prawdziwymi „pustynnymi kwiatami”. Dla Niego i dla nas. ■

ZA TYDZIEŃ

- ŚWIAT cygańskiej wiary
- PARAFIA w Jasieniu

Śluby wieczyste w Zgromadzeniu Sióstr Jezusa Miłosiernego

„Tak” dla Miłości

Osiem dziewcząt na zawsze oddało swe życie Chrystusowi. Uroczystość profesji wieczystej 5 sierpnia po raz pierwszy odbyła się w Rokitnie.

Siostry Barbara, Anastazja, Rita, Rachela, Wiktoria, Sara, Miriam i Juliana (tak brzmią ich nowe imiona) ślubowały czystość, ubóstwo i posłuszeństwo przed matką generalną Marią Kalinowską. Tekst ślubów podpisywały na ołtarzu, a na znak zaślubin z Chrystusem z rąk bp. Edwarda Dajczaka przyjęły obrączki. – Dziś potrzeba ludzi, którzy mówią poważnie „tak” miłości. Człowiek, który wyparł się Boga, boi się takiej decyzji. Nic dziwnego. O własnych siłach to niemożliwe – mówił biskup.

W uroczystości wzięły udział rodziny i przyjaciele sióstr. – Decyzja córki była dla nas szokiem, ale dziś czujemy się wyróżnieni – mówią Helena i Roman Waszkiewiczowie, rodzice gorzowianki s. Racheli, wcześniej Katarzyny, której powołanie



KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

narodziło się w liceum katolickim.

Formacja kandydatek zaczyna się od rocznego postulatu w Domu Generalnym w Gorzowie Wlkp. Kolejne dwa lata to nowicjat i pogłębienie życia modlitwy. Ostatnim etapem przed profesją jest pięcioletni juniorat. – Siostry pracują już wtedy na placówkach – tłumaczy mistrzyni junioratu s. Teresa Szalkowska. Po ślubach siostry wracają do pracy i wkrótce dowiedzą się o nowych zadaniach.

Profeski pochodzą z całej Polski. Trzy z nich z naszej diecezji, z Gorzowa i ze Strzelec Krajeńskich

Duchową założycielką zgromadzenia jest św. Faustyna Kowalska. Jej misję dopełnił ks. Michał Sopoćko. Dom macierzysty powstał w 1947 r. w podgorzowskim Myśliborzu (diec. szczecińsko-kamieńska). Na świecie pracuje dziś ponad 140 sióstr w ponad 30 placówkach w Polsce i za granicą. – W tym roku powstaną placówki w Wroniezu i Łodzi – mówi matka generalna.

KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

WIOSKA INDIAN Z WAŁBRZYCHA STANĘŁA NA GŁOGOWSKIM RYNKU



Indian zaprosił Miejski Ośrodek Kultury. – Chcemy ożywić naszą starówkę. Po teatrze ulicznym i kapeli podwórkowej osadzamy tu właśnie Indian – żartuje Bartłomiej Adamczak. Zespół Indiański „Catawba” z wałbrzyskiego Stowarzyszenia Wspierania Tubylczych Amerykanów „Kondor” założył w 1975 r. Krzysztof Zawojcki, wtedy uczeń Technikum Leśnego w Rzepinie. Był to pierwszy taki zespół w Polsce. Dziś tańczy w nim jego córka. – Nasze stroje naśladują styl szczepu Catawba z Północnej Karoliny w USA. Prezentujemy tu indiańskie tipi, tańce, gry i zabawy – mówi Ewa Zawojcka. Dariusz

Nasze stroje wykonują nasze Indianki – mówi Rafał Dziewoński (na zdjęciu)

Derkacz z Głogowa pokazywał wioskę synowi. – Indian zobaczyłem z okna. Pomysł bardzo mi się podoba – ocenia. ■

Rocznica powstania

ZIELONA GÓRA. Obchody 62. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego zorganizował Światowy Związek Żołnierzy AK oraz Urząd Miasta. 1 sierpnia w kościele pw. Najświętszego Zbawiciela Mszę św. w intencji powstańców koncelebrowali proboszcz ks. Zbigniew Stekiel i ks. Konrad Hermann. W uroczystościach udział wzięli prezydent Zielonej Góry Bożena Ronowicz, przedstawiciele kombatanów (na zdjęciu), służb mundurowych i zielonogórzanie. – Powstańcy żyją wśród nas, pracują z młodzieżą w szkołach. Dzięki nim te 63 dni oporu są nam tak na bliskie – mówił B. Ronowicz. W godzinie wybuchu powstania pod obeliskiem na zielonogórskim cmentarzu złożono kwiaty. – Gorzej od powstania wspominam powojenne prześladowanie przez UB. Niemcy to był wróg, ale największy ból zadają swoi –

powiedział Jan Maculewicz, powstaniec z grupy „Kampinos”. W Zielonej Górze mieszka od 1954 r. Jego zdaniem, powstanie było potrzebne. – Młodzież była tak wychowana, że musiała ruszyć. Dziś chyba już tak nie jest – twierdzi. Więcej optymizmu mają Lidia Jagodzińska i Zofia Stelmaszonek, które wtedy pracowały na terenie III Rzeszy. – Czasy są inne. Nie można łatwo porównać dwóch pokoleń – uważają.



ALEKSANDRA JASKÓLSKA

Warsztaty są w drodze

ZIELONA GÓRA. Około 70 osób z naszej diecezji, Śląska, Łodzi i innych miejsc Polski wyruszyło 1 sierpnia z XIV Ogólnopolską Pielgrzymką Nauczycieli i Wychowawców „Warsztaty w Drodze” do Częstochowy. – Złapałam bakcyła i idę kolejny raz. Jestem nauczycielem. To moja pielgrzymka – mówi Małgorzata Kalwasińska z Gdańska. Inaugurującą Mszę św. przewodniczył bp Edward Dajczak, delegat Konferencji Episkopatu Polski ds. nauczycieli. Hasło tegorocznej pielgrzymki brzmi „Przypatrzmy się powołaniu na-

szemu”, a patronką pielgrzymów została służebnica Boża generalowa Jadwiga Zamoyska. – Życzymy sobie, aby nasza trzytazgodniowa przygoda na szlaku pielgrzymim z Zielonej Góry na Jasną Górę, zaowocowała zdobyciem większej umiejętności bycia człowiekiem dialogu i pełniejszym odkryciem prawdy o naszym powołaniu – mówił w słowie do pielgrzymów, ks. Eugeniusz Jankiewicz, przewodnik pielgrzymki i diecezjalny duszpasterz nauczycieli. Z nauczycielami idzie również ks. Zbigniew Kobus, ojciec duchowy pielgrzymki.



MAGDALENA KOZIEL

Muzyka w Raju

PARADYŻ. Pocysterskie opactwo od 18 do 26 sierpnia stanie się już po raz czwarty stolicą muzyki dawnej, do której zjadą artyści z Polski i Europy. – Ta muzyka jest damą niezwykle wymagającą. Żąda znakomych muzyków, instrumentów, wiedzy, ale wrażliwa jest także na przestrzeń. Dawni architekci nie tylko widzieli, ale i „słyszeli”, co budują. Paradyż jest jednym z takich wspaniałych instrumentów – mówi dyrektor festiwalu Cezary Zych. Pieczę nad wydarzeniem sprawuje także rektor Wyższego Seminarium

Duchownego ks. Ryszard Tomczak. – Festiwal przypomina, że Kościół ciągle stara się być mecenasem prawdziwej sztuki – mówi. Organizatorem jest także Fundacja Muzyki Dawnej „Canor” przy wsparciu Starostwa Powiatowego w Świebodzinie. Koncerty rozpoczynają się codziennie o godz. 19.00. Zagrają m.in. Kati Debretzeni, Aline Zylberajch, Andreas Arend, zespół „Alpha” z Francji oraz czołowa polska orkiestra muzyki dawnej „Arte dei Suonatori”. Informacje o programie i biletach: www.muzykawraju.pl.



BARBARA DZIADURA

„Muzyka w Raju” A.D.2005. Gra orkiestra „Arte dei Suonatori”

Serenada nad Wartą

GORZÓW WLKP. II Międzynarodowy Festiwal Muzyczny „Serenada nad Wartą” trwał od 3 do 6 sierpnia. Organizatorem była Fundacja Lubuska Camerata i Dom Kultury „Małyszyn”. Melomani wysłuchali koncertów artystów z Polski, Niemiec, Francji, Japonii i Kanady, które odbywały się w gorzowskiej katedrze, Teatrze im. J. Osterwy, a także na dziedzińcu gorzowskiego Muzeum oraz w Parku Róż. – Repertuar mógł podobać się zarówno przypadkowym przechodniom, jak i koneserom – mówi Ewa Monczak z Lubuskiej Cameraty. Miłośne duety oper i filmu wykonały Voalensemble Berlin i Ensemble Viadrina. Dla wyrafinowanych odbiorców Kwartet Olivier zagrał Misterium Apokaliptyczne. Wystąpił także najlepszy polski kwintet dęty blaszany Cracow Brass, japońska pia-

nistka Aluko Tominagi, flecista z Francji Claude Regimbald oraz gorzowianka Beata Gramza z towarzyszeniem Lubuskiej Symfonietty pod dyktando Mariusza Monczaka, dyrektora festiwalu. Miłośnikom jazzu zagrał Moonlight Walk Jazz Quartet. Ciekawostką zaś był wieczór muzyki i humoru żydowskiego z grupą Freylachs Ensemble na dziedzińcu katedralnej plebanii (zdjęcie). – Podobała nam się gra skrzypaczki i anegdota. Trochę żałujemy, że nie było żydowskich śpiewów – oceniają gorzowianie Małgorzata i Aleksander Popielowie.



TOMASZ GIERASINICZYK

Jakubów łączy się z siecią europejskich szlaków pątnicznych

Z Jakubem na szlaku

Pielgrzymowanie to metafora życia chrześcijańskiego – mówił 29 lipca wiernym zebranych na odpuszcie w Jakubowie ks. Rafał Zendran.

Uroczystości odpustowe z okazji pierwszej rocznicy otwarcia stałego Szlaku św. Jakuba Apostoła z Jakubowa do Zgorzelca i dalej do Santiago de Compostela w Hiszpanii przyciągnęły wielu wiernych także spoza diecezji. – Daj Bogu szansę na przemianę. Zobaczysz, że zaskoczy cię to, czego doświadczysz na pątnicznym szlaku – zachęcał ks. R. Zendran.

Średniowieczna tradycja

Tradycja pielgrzymowania do grobu św. Jakuba Starszego w Santiago de Compostela sięga IX wieku. Wtedy powstały pierwsze szlaki pątnicze. Biała muszla, symbol pielgrzymek, rozsiana była po całym starym kontynencie, także po Europie Wschodniej. W średniowieczu drogi pielgrzymkowe z Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego do grobu św. Jakuba były najdłuższymi trasami pielgrzymkowymi w Europie.

– **Obraz św. Jakuba w ciągu 3 lat odwiedzi rodziny w parafii Jakubów**



ZDJEŃCIA MAGDALENA KOZIEŁ

Źródło zdrowia

Jakubów od ponad pięciu wieków przypomina o pątnicznej praktyce. Pielgrzymi przybywali tu do źródła św. Jakuba po wodę, która pomaga w gojeniu ran, wzmacnia organizm, leczy wzrok i bezpłodność. Ten źródło znany już w średniowieczu wciąż płynie, a pielgrzymi nadal czerpią z niego wodę. Przy źródle nabożeństwem poświęcenia wody i światła rozpoczęły się uroczystości odpustowe. W trakcie Mszy św. po raz pierwszy zaprezentowano dwa relikwiarze wykonane w formie postaci św. Jakuba i miecza. – Umieszczone w nich szczątki św. Jakuba to fragmenty kości żebrowych z okolicy serca – wyjaśnia

boszcz ks. Stanisław Czerwiński.

Jakubowi bracia

Dolnośląski szlak św. Jakuba został otwarty staraniem Bractwa św. Jakuba Apostoła w 2005 r. Wiedzie z Jakubowa przez Grodowice, Polkowice, Chocianów, Bolesławiec, Nowogrodzie i Lubań do Zgorzelca. Tam łączy się z saksońską „Ökumenischer Pilgerweg”. – W ciągu jednego roku wytyczyliśmy szlak, oznakowaliśmy go i przygotowaliśmy przewodnik pielgrzyma – mówi Henryk Karaś, prezes Bractwa. – Przed nami jeszcze sporo pracy, musimy zadbać o to, by pielgrzymi znaleźli miejsca noclego-

Po lewej
Msza św. odpustowa przed bramą św. Jakuba

Po prawej
Barbara Reutt z Zielonej Góry jak wielu wiernych dzwoniła dzwoneczkiem po pierwszym uderzeniu szesnastowiecznego dzwonu z Jakubowa

Mikołaj z Głogowa gasi pragnienie przy źródle św. Jakuba

wie i inne niezbędne informacje.

Na szlaku

– Zainteresowanie pielgrzymowaniem po szlaku św. Jakuba wciąż rośnie, zwłaszcza od momentu oficjalnego otwarcia dolnośląskiej drogi – mówi ks. S. Czerwiński. Tradycją było i jest pielgrzymowanie samemu lub w małych grupach. W tym roku z Jakubowa do samego Santiago de Compostela wyruszył pierwszy pielgrzym. Ostatnią wiadomość od niego ks. Czerwiński dostał 28 lipca. – Jestem w Berberac na wschód od Bordaux. Mokry jak szczur i bez grosza. Jak pielgrzym. Mam już za sobą 3080 km. Matka Boża czuwa, więc dojdę – pisał Norbert z Zabrze.

MAGDALENA KOZIEŁ



Do Leszna Dolnego przyjeżdżają ludzie szukający rozezw...

Wytatuowane ręce Roberta przyciągają wzrok. Kiedy klęczy w kaplicy, zmywa naczynia czy śmieje się z dowcipów, trudno uwierzyć, że po siedmiu detoksach tu zaczyna nowe życie.

tekst i zdjęcia
MAGDALENA KOZIEŁ

Razem z Robertem z Łódzkiego (25 lat) w domu wspólnoty „Pustynia w Mieście” w Lesznie Dolnym koło Szprotawy mieszkają Sławek z naszej diecezji i Tomasz z Pomorza (29 lat). Przed nimi przez kilka miesięcy, rok, dwa mieszkało tu około dwudziestu innych osób. Każda z nich to inna historia. Pod dachem domu „Pustyni” próbowali odnaleźć siebie.

Wyboje

Bunt Tomka zaczął się w wieku 15 lat. – Miałem dużo znajomych, łączył nas alkohol, muzyka i narkotyki – opowiada Tomek. Z czasem zaczął zamykać się na wszystkich dookoła. Nie pomagał nawet alkohol. – „Odsunąłeś ode mnie wszystkich moich przyjaciół, wzbudziłeś w nich do mnie odrazę, znalazłem się w więzieniu bez wyjścia”. Te słowa w pełni odzwierciedlają moją ówczesną rzeczywistość – cytuję Psalm 88, który wówczas był mi szczególnie bliski. Przez cztery lata Tomek nie wychodził prawie z domu. – Lęk przed innymi był silniejszy nawet niż nalgó – wyjaśnia.

Robert mieszkał u cici. – Zacząłem pić w wieku 15 lat, a rok później brać narkotyki. Obracałem się wśród satanistów – mówi. – Piłem i ćpałem tak bardzo, że rano łapała mnie już delirka. Nie byłem w stanie utrzymać

Pustynia dla w



kapki. Kolejne detoksy i kolejne powroty. Aż do pewnego momentu.

Kaplica w domu „Pustyni w Mieście”. Robert służy do Mszy św.

oczy na to, że istnieją takie wspólnoty. Zaczął szukać.

takt do „Pustyni w Mieście” do stał z Rzeszowa.

Papież

Jest sobota 2 kwietnia 2005 r. Umiera Jan Paweł II. Tomek i Robert siedzą każdy w swoim domu. Robert słucha muzyki, na stole leży torebka z amfetaminą. Pije. Słyszy wycie syren. Myśli – Papież nie żyje. Włącza telewizor. – Młodzi ludzie mówią: „Zmarł nasz Ojciec”. Byłem zaskoczony. Oni tak bezpośrednio mówili o swojej wierze – wspomina tamten kwietniowy dzień.

Tomek w czasie czteroletniej ciemności rozpaczał i prosił Boga, żeby wyciągnął do niego rękę. – Albo odurzę się alkoholem i skończę ze sobą, albo zmienić coś, Boże – wołał. Odpowiedź przyszła wraz ze śmiercią Ojca Świętego. – Jacyś ludzie opowiadali w telewizji, że ich córka została przyjęta do wspólnoty świeckich. Wtedy otworzyły mi się

Nowe życie

Robert po śmierci Papieża był trzeźwy trzy tygodnie. Potem wszystko zaczęło się od początku. W końcu zgłosił się na kolejny odwyk i trafił do więziennego szpitala. – To, co tam zobaczyłem, przekonało mnie, do czego mogą doprowadzić alkohol i narkotyki – mówi. Od 27 lipca 2005 r. jest trzeźwy. W kwietniu 2006 r. trafił do domu wspólnoty. – Znalazłem „Pustynię w Mieście” przez Internet. Napisałem list do o. Zygmunta Zapaśnika, pastora wspólnoty. Odpisał, że mogą przyjechać – wspomina.

Tomek po wielu poszukiwaniach kon-

Codziennosc kształtuje

Ludzie w domu „Pustyni” są skazani na siebie. Żeby tu być, muszą podporządkować się regu-



Tomasz w kuchni. Czasem trzeba przygotować obiad nawet dla kilkadziesiątu osób

mania i ci zupełnie zagubieni

wszystkich



laminowi domu, ale nie muszą zostawać członkami wspólnoty. Wykonując codziennie te same praktyki duchowe, zaczynają się zmieniać. Na początku dostają kredyt zaufania. – Jestem ogromnie wdzięczny o. Zygmuntovi za wyciągnięcie do mnie ręki – mówi

Tomek. – Że przyjął mnie takim, jakim jestem – dodaje Robert.

Sławek to jakby zupełnie inna bajka. Zawsze żył życiem spokojnym i odpowiedzialnym. Do Leszna przyjechał, by rozeznaczyć, co ma dalej robić. – Uczę się tu prawdy o tym, że nie jestem od nikogo lepszy, choć przez wiele lat żyłem sprawiedliwie – mówi. Sławek przygląda się świeckim członkom wspólnoty, którzy do Leszna przyjeżdżają na swoje rekolekcje czy na dni pustyni. – Patrząc na wspólnotę, odkrywam, że osoba świecka też może prowadzić głębokie życie duchowe.

Szpital duszy

Każdy na początku musi tu zweryfikować swoje intencje, z którymi przyjechał. – Znalazłem się tu, bo chciałem uciec – opowiada Tomek. Dopiero po jakimś czasie zauważył, że leżone są tu korzenie jego problemów. – Uczę się tu ponownego zaufania do ludzi. Staję się coraz bardziej otwarty – wyjaśnia Tomek.



„PUSTYNIA W MIEŚCIE”

Wspólnota gromadzi osoby różnych stanów. Celem jej członków jest zmaganie się o konkretne miejsce Pana Boga w życiu przez ciągłą formację i życie zgodne z regułą wspólnoty. Członkowie wspólnoty w różnych stopniach zaangażowania chcą wyruszać na „pustynię”, która w Piśmie Świętym jest miejscem oczyszczenia i spotkania z Bogiem, by w ten sposób pomóc również innym dojść do Boga. Wśród różnych celów wspólnoty jest modlitwa wstawieniowa za środowiska, ludzi, pośród których na co dzień żyje. Jedną z form tej modlitwy są „Nieszpory za Miasto”, odprawiane przez wspólnotę w różnych miejscowościach.

Adres:

Pustynia w Mieście, Leszno Dln. 38, 67-321 Leszno Górne, tel. 068 376 60 71; e-mail: dom@pustyniawmieście.pl

– Przed przyjazdem tutaj nie miałem żadnego doświadczenia religijnego. To było moje pierwsze zetknięcie z tą rzeczywistością – mówi Robert. Dla Sławka była to rzecz trudna do pojęcia. – Tutaj pierwszy raz spotkałem się z osobą, która przechodzi z niewiary do wiary – odpowiada.

– Czuję się tu akceptowany, nikt ze wspólnoty czy z gości nie wywyższa się z powodu swojego wykształcenia czy życia duchowego – przekonuje Robert. – W trakcie którychś rekolekcji, kiedy siedzieliśmy przy stole i dzieliliśmy się swoim życiem, poczułem się jak w domu, wśród bliskich – wspomina Tomek.

Pole duchowe

Milczenie dwa dni w tygodniu, post w piątek, godziny adoracji, codzienna Msza św. i uroczyste nieszpory Zmartwychwstania w sobotę, to duchowe praktyki, wobec których nie można zostać obo-

Dom „Pustyni w Mieście” w Lesznie Dolnym

jętym. – Modlitwa i adoracja odbudowują mnie – mówi Tomek. – Tęsknię za ciszą i modlitwą, kiedy jej nie ma – zapewnia Robert.

W domu wspólnoty odkryli też Opatrzność Bożą. – Zaskoczyło mnie tu, że można modlić się o wszystko, jak choćby o samochód, który się teraz zepsuł – mówi Tomek. Dom wspiera wielu życzliwych ludzi, jak choćby ks. proboszcz Stanisław Szura z Leszna Górnego czy Anna Kuźmicka ze Szprotawy. – To dla nas świadectwo, jak można dzielić się z innymi – deklaruje Robert.

Jednym wystarczy pobyt w domu przez miesiąc, dwa, innym rok to za mało. Sławek żegna się z Leszmem już w sierpniu. Tomek planuje być tu jeszcze rok. – Myślę, że będzie to czas uczenia się odpowiedzialności za zadania, które Ojciec nam tu stawia, za dom, w którym mieszkam. Cieszę się z tego, bo kiedyś nie żyłem odpowiedzialnie – mówi. Robert być może zostanie jeszcze dłużej. Chce podjąć naukę w szkole średniej w Szprotawie. ■

PRYJMujemy SZUKAJĄCYCH

Pan Bóg zweryfikował nasze wspólnotowe plany. Na początku myśleliśmy o domu jako o miejscu zamieszkania członków wspólnoty. Teraz ten dom jest bardziej miejscem, które służy innym ludziom. Rocznie przyjeżdża tutaj kilkaset osób. Na dłużej zamieszkało dwadzieścia. Przyjmujemy szukających rozeznania i tych pogubionych. Mieszkali tu ludzie, którzy rozeznali powołanie do kapłaństwa. Michał jest u kapucynów, a Karol i Przemek w seminarium w Paradyżu. Ale są też tacy, którzy przyjeżdżają, bo są zagubieni. Dla ludzi o trudnych doświadczeniach ten dom jest pomocny w odbudowywaniu zaufania do drugiego człowieka. Ta odbudowa relacji z drugim człowiekiem powoduje, że wszystkie inne relacje zostają uzdrowione. We wrześniu będzie ślub Piotra – jednego z naszych mieszkańców, który przyjechał tu po wielu trudnych życiowych doświadczeniach.

KS. ZYGMUNT ZAPAŚNIK
pasterz wspólnoty „Pustynia w Mieście”



Najnowsza płyta Józefa Skrzeka powstała w pszczewskim kościele

„Muza” dla Marii Magdaleny

Józef Skrzek koncertował 30 lipca w kościele pw. św. Marii Magdaleny w Pszczewie.

Zaprezentował utwory ze swojej najnowszej płyty pt. „Maria z Magdali”.

Koncert przyciągnął wielu słuchaczy. Sympatycy legendarnego multiinstrumentalisty i kompozytora mogli usłyszeć jego głos i wirtuozowską grę. – Przyjeżdżałem do Pszczewa raz po raz i tu znalazłem moją samotnię, także w ciszy tego kościołka. Poznaliśmy się z proboszczem przez kolegę akustyka pewnej zimowej nocy. I tak od słowa do słowa powstał pomysł nagrania płyty, dokumentu czasu – opowiada J. Skrzek. Pomysł zrealizowano w maju i czerwcu. Honorowy patronat nad nagraniem płyty objął bp Adam Dyczkowski. – Józef, zauroczony Pszczewem, jego historią naznaczoną obecnością św. Wojciecha, tutejszą przyrodą i zakochany w św. Marii Magdalenie, postanowił dochód z płyty przekazać na remont naszego kościoła i organów – tłumaczy proboszcz ks. Zygmunt Mokrzycki.

Płytę-cegiełkę w cenie 30 złotych można nabyć przy parafii oraz w księgarniach diecezjalnych.

Najwyższa klasa

Płyta, dedykowana św. Marii Magdalenie, „pierwszemu świadkowi Zmartwychwstałego” oraz Janowi Pawłowi II”, zawiera 12 utworów i cztery fragmenty homilii papieskich. Uwertura „Brzask pierwszego dnia” wprowadza słuchacza w klimat Zmartwychwstania. Wśród autorów tekstów są m.in. Roman Brandstaetter i żona muzyka – Alina Skrzek. Uwagę zwraca porywające „Wierzę w żywot wieczny”, pełna pasji improwizacja na syntezator i tzw. moog, instrument, który J. Skrzek opanował do perfekcji.

Pszczewski koncert był nie lada gratką także dla tych, którzy są fanami założonego przez artystę w 1971 r. zespołu SBB. – Styl SBB i dzisiejszy występ to coś zupełnie innego, ale w każdym przypadku klasa jest najwyższa – mówi Jarosław Miłkasz z Pszczewa, któremu muzyk podpisał kilka winylowych płyt z nagraniami SBB. Najstarsza była z 1974 r.

Szukaj, Burz, Buduj

Józef Skrzek urodził się w Michałkowicach na Śląsku. Od dziecka zgłębiał tajniki rozmaitych in-

Józef Skrzek gra na XIX-wiecznych organach kościoła w Pszczewie...

strumentów. Zaczynał jako basista i pianista w zespole Breakout, a w 1971 założył wraz z Antymonem Apostolisem i Jerzym Piotrowskim słynną grupę SBB (Szukaj, Burz, Buduj). Zespół dał początek zupełnie nowemu nurtowi w muzyce nie tylko rockowej, który przedostał się za „żelazną kurtynę”. Do 1980 r. muzycy nagrali kilkanaście płyt, które rozeszły się w kilku milionach egzemplarzy. Zespół w zmienionym składzie gra do dziś, a Józef Skrzek występuje także solo i z wieloma innymi muzykami. Wśród nich są m.in. Jan „Kyks” Skrzek, Michał Gier, Paul Wertico, Colin Bass, Michaił Ogradow, Roxana Vikaluk. J. Skrzek jest mistrzem muzyki elektronicznej. Tworzy także na potrzeby filmu, teatru i opery.

Dotknąć organów

Artysta od lat osiemdziesiątych występuje w kościołach. Grę na organach łączy z brzmieniem instrumentów elektronicznych. Jak sam

wyznaje z muzyką religijną spotkał się jeszcze jako ministrant. „W parafialnym kościele św. Michała podglądałem organistę i próbowałem dotknąć organów” – pisze. Technikę organową zgłębiał w katowickiej Akademii Muzycznej. Przełomem była rewolucja „Solidarności” i koncert ku czci poległych górników w 1982 r. W 1983 roku skomponował „Kantatę Maryjną” do słów R. Brandstaettera, dedykowaną Janowi Pawłowi II. Do dziś gra w Piekarach Śląskich podczas największej śląskiej pielgrzymki. Skomponował wiele oratoriów. Wielokrotnie koncertował na Jasnej Górze. Tam powstał m.in. „Koncert Wielkanocny” z 2005 r., który był prośbą o zdrowie dla Jana Pawła II. Do najważniejszych sakralnych kompozycji należą „U stóp Krzyża”, „Viator – znak pokoju”, „Koncert świętokrzyski”, „Kantata Maryjna” i „Czas” oraz muzyka do sztuki „Historyja o Chwalebny Zmartwychwstaniu Pańskim” wystawianej w Teatrze Polskim w Bielsku-Białej.

KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

BARDZO ISTOTNA „MUZA”

Sztuka rodzi się w samotności. Artysta wstaje o czwartej rano, albo idzie późno spać, bo jej potrzebuje. Osobiście gram w różnych konstelacjach, lubię szukać, zmieniać instrumenty, przestrzenie i aranżacje, ale muzyka religijna ma pierwszorzędne znaczenie. Na dobre zaczęło się to w wieku dojrzałym. Wcześniej było trochę klasyki, no i SBB. Gdy prowadziłem „Leśniczówkę”, najbardziej awangardowy klub, czy gdy grałem w Ryskiem Riedlem, gdy tworzyłem do filmu lub teatru, to było jakby „pod spodem”, bo „u góry” tworzyła się już bardzo istotna „muza”. Grając na instrumentach elektronicznych, wprowadzałem siebie w świat tajemnicy wiary, i do stałem się w ciekawe miejsce. Teraz, jak mówię, „wróciłem do Ojca”. Granie muzyki religijnej w kościołach to wielki dar, którym trzeba odpowiednio dysponować i być odpowiednio przygotowanym. Dziś jestem bardzo blisko dyscypliny Dekalogu, staram się oczyszczać coraz bardziej to, co kiedyś wyglądało różnie. Talent jest od Boga, ale trzeba go odpowiednio „rozegrać”. Trzeba przecież umieć naciskać te „knefle”.

JÓZEF SKRZEK



ZDJĘCIA KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

Lato sprzyja licznym kursom przedmałżeńskim i ślubom

Ominąć małżeńskie rafy

Nowożeńców przepelnia szczęście. Jednak w 2005 roku rozwiodło się o 10 tys. par więcej niż w roku poprzednim. Co zrobić, by zachować szczęście? Jak stworzyć dojrzały i satysfakcjonujący związek? Czy tylko Bóg jeden wie?

Gosia i Krzysztof Ruńcowie mają własną receptę na szczęśliwe małżeństwo. Dla nich najbardziej liczy się jak najlepsze poznanie partnera jeszcze przed ślubem, bez żadnego idealizowania. Teraz mają niewiele konfliktów, dlatego że wykorzystali dobrze czas narzeczeństwa. – Zdecydowałam, że będę z Krzyskiem, kiedy wiedziałam, że na pewno go Kocham – twierdzi Gosia. – Ludzie często biorą ślub nieświadomi. Myślą, że znają się na wylot, przestają się sobą interesować, a potem następuje niemiłe zaskoczenie. Inni liczą, że po ślubie coś się zmieni, a to nieprawda – dodaje. Zdaniem Gosi, kiedy chłopak wychodzi raz w tygodniu z kumplami na piwo, potem będzie tak samo.

Podstawą dobrego poznania jest dla nich rozmowa. W codziennym zabieganiu, wciąż pracują nad wzajemnymi relacjami, gdyż człowieka zmienia każda sytuacja. W mieszkaniu nigdzie nie widać telewizora. Oboje twierdzą, że jego brak stwarza więcej okazji do wspólnych rozmów, a rozmawiają o wszystkim. – Żeby dotrzeć do głębszych, intymnych tematów, trzeba zacząć niepozornie, od błahych spraw. Zresztą najskuteczniejszymi zabójcami rozmów są słowa „musimy porozmawiać” lub „porozmawiajmy teraz o...”. Lepiej, jeśli wychodzi to naturalnie – tłumaczy Krzysztof. Gosia jest także wdzięczna mężowi za wielką cierpliwość, która, jak twierdzi, jest darem od Stwórcy.



DOROTA KOŁODKO

Błogosławimy się przed snem

Anna i Maciej Dróbkowie bardzo cenią sobie niezależność. – W życiu są różne sytuacje, ale po ślubie za wszelką cenę postanowiliśmy, choć przez rok, mieszkać bez rodziców. To daje fundament samodzielnych relacji bez żadnych pośredników – mówi Maciek. Ania dodaje, że ważne jest też wypracowanie własnych rytuałów. – Pierwsze święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy spędziliśmy sami, żeby wypracować własną tradycję ich spędzania. Codziennie wzmacnia nas wspólna modlitwa. Błogosławimy się także wzajemnie przed snem – tłumaczy. Ania i Maciek podążają za radą z Biblii: „Niech słońce nie zachodzi nad waszym gniewem”. Starają się nie zasypiać z problemem. Rozwiązują je na bieżąco, nie czekając aż negatywne emocje się skumulują. – Czasem sytuację rozładuje jedno pytanie: czy Kochasz mnie jeszcze? Wtedy dostrzegamy błahość całej sprawy – dodają. W ich związku liczy się także całkowita akceptacja partnera, wraz z jego słabościami. Ania nie liczy, że mąż sam się domyśli, jakie są jej oczekiwania. Mówi mu, co ma dokładnie zrobić. Sam Maciej tłumaczy, że mężczyźni

Anna i Maciej Dróbkowie z synkiem Mikołajem

czasem trzeba włożyć łopatą do głowy, a to zapobiega wielu konfliktom.

Odcięcie pępownicy

Ks. Dariusz Orłowski, diecezjalny duszpasterz rodzin, podkreśla, że ważne jest ułożenie relacji z teściami. Często nierozwiązane problemy skutkują w przyszłości. – Przyszła do mnie kobieta z ponad 30-letnim stażem małżeńskim, mówiąc, że dłużej już nie wytrzyma ze swoim mężem. Mąż był tak podporządkowany matce, że ona stawała się nieważna. Myślała, że coś się zmieni, ale od 30 lat jest tak samo – opowiada. – Musi nastąpić odcięcie pępownicy, gdyż po ślubie partner staje się najważniejszy. Aby małżeństwo było szczęśliwe, obie strony powinny to zrozumieć

DOROTA KOŁODKO

■ R E K L A M A ■

JUŻ ZA TYDZIEŃ

PŁYTA CD

„SŁOWA NA WIATR”

- – znajdą się na niej słowa do Polaków
- wygłoszone przez Jana Pawła II
- w czasie pielgrzymek
- do ojczyzny

GOŚĆ
NIEDZIELNY

Szukaj
20 sierpnia
w zielonogórskim
„Gościu Niedzielnym”



PANORAMA PARAFII

Parafia pw. św. Barbary w Łęknicy

Kościół z bazarem w tle

Łęknica. Miasteczko nad Nysą Łużycką. Granica kraju i kraniec diecezji. Kulturowy tygiel, a w środku kościół.

W 1946 r. do kaplicy, gdzie dziś jest plebania, przychodziła garstka ludzi. Mieszkańcy nie należeli do najbardziej religijnych. Przybyli na zachód szukać pracy i nowego życia w nowym ustroju. Dla wielu PZPR stała się ważniejsza od Kościoła. Najbliższa świątynia z prawdziwego zdarzenia była w Żarkach Wielkich. Dopiero w 1981 r. władze zezwoliły na budowę kościołów w Łęknicy i na filii, w Nowych Czaplach.

Manhattan nad Odrą

Dziś Łęknica to inny świat innych problemów. Otwarcie granicy przyniosło boom gospodarczy, ale także kłopoty z imigracją, przemysłem i prostytucją. Upadały fabryki, a rozkwitał handel. – Kiedyś na bazarze, tzw. Manhattanie, można było się szybko dorobić. Dziś już nie. Ale i tak większość tam pracuje – mówi Ludwik Szuba, wiceprezes parafialnej Akcji Katolickiej i sołtys w Nowych Czaplach. Na początku bazar odwiedzało nawet 10 tys. ludzi dziennie, w większości Niemców. Dziś

pięć razy mniej. Mimo to także gmina tam zarabia. Inwestuje w infrastrukturę i turystykę. Większość właścicieli kramów pochodzi z Zielonej Góry i Żar. Łękniczanie żyją raczej z pracy najemnej. Ona powstrzymuje biedę. Jednak nie wszędzie. – Po paczki żywnościowe w Łęknicy zgłasza się niewielu, ale w wioskach nie starcza dla wszystkich. Tam jest tragicznie: bezrobocie i dużo dzieci. Na szczęście mamy przyjaciół, dobry kontakt z diecezjalną Caritas i burmistrzem – mówi Danuta Gondek, nauczycielka historii i prezes parafialnej Caritas, w której jest aż pięciu nauczycieli. Za swój największy sukces uważają zaufanie ludzi.

Ora et labora

W parafii od 10 lat działa KSM. – Współorganizujemy festyny parafialne. Pracujemy na rzecz miasta. Ostatnio za sprzątanie po „Dniach Łęknicy” dostaliśmy busa na wakacyjny wyjazd – mówi prezes Marek Przybylski. Powstanie KSM i Akcji Katolickiej łączy się z osobą założyciela Grzegorza Junke, dziś asystenta prezidenta Zielonej Góry Bo-



ZDJĘCIA KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

żony Ronowicz i wiceprezesa Zarządu Krajowego KSM. Wie, że jego następcy nie mają łatwego zadania. – Ludzie czasem boją się „wychylić”. Łatwiej jest konsumować, niż działać – tłumaczy. – Moja dewiza jest prosta: Módl się i pracuj.

Tak myśli też wielu łękniczanie. – W małej parafii ludzie dobrze się znają, chcą ze sobą być i rozmawiać. Jesteśmy ze sobą zżyci – mówi parafianka Małgorzata Kłape. Świadczy o tym choćby ponad stu duchowych pielgrzymów. Towarzyrzyli grupie „fioletowej”, którą drugi raz prowadził wikariusz ks. Adam Firak. W tym roku na Jasną Górę szło z Łęknicy 50 osób.

KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

Prezbiterium zdobi tryptyk ze sceną Zwiastowania NMP



KS. DZIEKAN PRAŁAT JÓZEF KRUK

Ur. 1939 r. w Tarnowicy Polnej (woj. Stanisławów). Ukończył seminarium we Wrocławiu, święcenia przyjął w 1963 r. Pracował jako kapłan diecezji wrocławskiej. Od 1974 r. administrator, a od 1981 r. proboszcz parafii w Łęknicy. W 1991 otrzymał godność prałata.

Kościół w Łęknicy powstał w latach 1985–1990

ZDANIEM PROBOSZCZA

Parafia ma ok. 3500 mieszkańców. Kiedyś na Mszę przychodziło 150 osób, a wielkopostna spowiedź kończyła się po 15 minutach. Bp Paweł Socha powiedział mi: – Wybudujesz kościół, to będzie lepiej. W 1982 r. miałem zacząć budowę w Nowych Czaplach, a potem w Łęknicy. Nie miałem pojęcia o budowaniu. A tu jeszcze stan wojenny! Mimo początkowej niewiary, ludzie zaangażowali się wzorowo. I okazało się, że biskup miał absolutne rozeznanie. Do kościoła przychodziło już 900 osób. Sytuacja nie zmieniła się pod wpływem duszpasterstwa. Bądźmy skromni! To łaska Boża związana ze świątynią.

Dziś mieszka tu sporo Rosjan, Ukraińców, Białorusinów i Bułgarów. Księża bardzo szanują. Prawosławni chodzą na Mszę, a muzułmanie... zapalają świeczki przed obrazem MB Częstochowskiej. Proszą mnie też o modlitwę. Znam nawet małżeństwa katolicko-muzułmańskie. O dziwo, wychowują dzieci po katolicku. Ludzie żyją tu z bazaru. Handel kwitnie i w niedziele, ale wielu pracujących przychodzi na Mszę św. Gdyby nie bazar, nie wiem, gdzie moi parafianie mieliby pracować.

Zapraszamy na Mszę św. w niedziele

- Łęknica: 9.00, 12.15, 18.00
- Nowe Czapel: 10.30, 17.00